



*Shelly Laurenston*

**HERE**  
**KITTY, KITTY**

Amazon

### Rozdział III

- Nie widzę żadnego problemu, Cukiereczku.

Angie skrzyżowała ramiona – Po pierwsze. Przestań mnie tak nazywać. Po drugie, nigdy nie zgodzę się założyć tego czegoś, na swoje ciało.

Spojrzał na sukienkę, którą trzymał w ręce. - Co Ci się w tym nie podoba? To jest fajna, skromna, dzienna sukienka.

Czy on naprawdę sądził, że założy sukienkę po martwej kobiecie. - Byłaby w porządku gdybym była nuda i po dziewięćdziesiątce. *I martwa.*

- Posłuchaj, zanim znajdziemy dla Ciebie coś innego...

Z okrzykiem furii, Angie podeszła do niego. Cofał się, aż uderzył w ścianę. Objęła go w talii, sięgając rękoma do tylnych kieszeni. Uśmiechnęła się.

- Co ty do diabła robisz?
- To co zawsze. Troszczyć się sama o siebie. - Złapała i wyciągnęła jego portfel, odsuwając się od niego.- Cholera. Żebym musiała przechodzić przez całe to gówno, tylko żeby przeżyć jakoś ten dzień. - Szybciutko wyciągnęła jego kartę kredytową. Może i ten facet był burakiem, ale za to cholernie bogatym. Takich kart się nie zamawiało... kurcze, żeby to dostać trzeba było zostać zaproszonym. *Super.* Odrzuciła mu portfel, upewniając się że trafi w jego twarz.
- Gdzie ty się wybierasz?

Podeszła do drzwi.

- Widocznie muszę zawlec swój latynoski tyłek do jakiegokolwiek, ślicznego miasta jakie macie w okolicy.
- Tak ubrana?

Mogła usłyszeć śmiech w jego głosie i naszło ją przemożne pragnienie walnięcia go prosto w twarz.

- Nawet to prześcieradło jest lepsze niż ta pierdolona sukienka.

Doszła prawie do schodów, nim jego ramię objęło ją w talii. Wzdrygnęła się na ten kontakt. Nie, nigdy nie lubiła być dotykana, ale to było zupełnie inne uczucie, a ona nie miała pojęcia dlaczego. Wiedziała tylko, że kurewsko, ją to straszło.

Wyrwała się mu, ale jej stopy poślizgnęły się na prześcieradle. Spadłaby z tych wspinających schodów, tłukąc swój tyłek, ale złapał ją, obracając tak, że oparła się o niego, cała zarumieniona.

- O nie. Jak chcesz być niezdarna, to tylko we własnym domu.

Skrzywiła się. Okej... najpierw mówił coś na temat jej, rzekomo zachudzonego tyłka. A teraz mówi o niej, będącej niezdarną? Ona nigdy nie była niezdarna. One jest tą elegancką. Co do cholery jest w tym facecie, że wywołuje u niej syndrom ofiary losu?

- Jeżeli coś ci się stanie, te twoje psy doprowadzą mnie do szału swoim wyciem... a ja nienawidzę tego dźwięku. - Niosąc ją przy sobie, zszedł na dół.
- Gdzie do cholery idziemy?
- Do mojej sypialni.

Starła się wyrwać z jego uścisku, ale z łatwością ją przytrzymał. - Nie sądzę.

- Nie pochlebiaj sobie – wszedł do sypialni i opuścił ją na podłogę. Cofnęła się i prawie, musiała się go przytrzymać... aby znowu nie upaść. - Okej, Cukiereczku. Teraz musimy znaleźć dla Ciebie coś znośnego do ubrania. Nie mogę pozwolić, żebyś mnie zawstydziła przed sąsiadami.

Angie spodziewała się, że wyciągnie więcej kobiecych ubrań. Jakiejś innej laski, którą gościł w swoim domu. Ale widocznie, jedyne ciuchy jakie posiadał, należały do tej starszej, martwej kobiety. Ponieważ wyciągnął wielki, biały T-shirt. Spojrzał na nią i, z tym cudownym uśmiechem na ustach, rzucił go tak, że ten wylądował na jej głowie

Zerwała go, tylko po to, żeby dostać parę szortów prosto w twarz. Zerwała je z twarzy, chwilę potem.

- Co ty niby robisz? - odgarnęła włosy z oczu.
- Próbuję Cie rozluźnić. Jesteś straszną sztywniarą.
- Ooo, przepraszam. Ale tak, na wszystkie dziewczyny, wpływa porwanie.
- Nie. Jestem przekonany, że urodziłaś się z kijem w tyłku.
- Ooo, ty pieprzony skur...
- Zarzuć na siebie te rzeczy, Cukiereczku. Tam jest ściągacz, więc szorty powinny być w porządku, zanim zdobędziemy dla Ciebie jakieś inne ciuchy. I przykro mi, ale musisz się obyć bez butów. Ale wiesz, w końcu jesteśmy na południu i buty tutaj to tylko jedna z opcji.

Przeszedł obok niej. - Widzimy się na dole, słodka bużko. - Klepnął ją w pośladek, ale nim zdołała się obrócić i trzasnąć go z pięści, już go nie było.

\*\*\*

- A co z tym?

Nik zaczerpnął głęboko powietrza. Robił tak za każdym razem, kiedy kładła swoje stópki na jego kolanach. A w szczególności, kiedy te stópki ozdobione były butami od Prady za 900 dolców.

Butami za które będzie musiał zapłacić. Kto mógł przypuszczać, że klaps w tyłek będzie go tyle kosztował?<sup>1</sup>

- Wyglądają w porządku. - Jego szczęka zaczynała powoli boleć. Mówił przez zaciśnięte zęby. Ale nie mógł się powstrzymać. Kobieta poruszała się po jego mieście jak demon. Demon z jego kartą kredytową w ręce.
- W porządku? Tylko tyle?

Kupiła sobie nowe ciuchy. Dużo nowych ciuchów. W tym momencie miała na sobie cudowną minisukienkę, która kosztowała go tyle, że mogłoby za to wykarmić całkiem dużą rodzinę, przez tydzień. Za każdym razem kiedy podnosiła swoje nogi, aby pokazać jakąś nową parę butów, widział skrawek jej białych, koronkowych majteczek. I nienawidził się za swoją słabość. Im bardziej pokazywała mu te majteczki, tym bardziej chciał je zerwać.

To nie mogło być normalne, aby kogoś nie lubić a zarazem pragnąć, w tym samym czasie.

Uniosła swoją długą nogę, trzymając swoją stopę tuż obok jego twarzy.

- Więc, które podobają ci się bardziej? Te czy te czarne z paskami? - Już teraz miała kupione trzy pary, "czarnych z paskami". Jak, do cholery, miał zauważyć różnicę?
- Nic mnie to nie obchodzi.
- Hmmmm – opuściła nogę – więc lepiej wezmę obydwie pary i te od Ferragamo też.

Zagryzł policzek od wewnątrz, aby nie zacząć na nią wyklinać.

Zsunęła stopy z jego kolan, ocierając się o jego krocze z łatwością stanęła na nogi.

- Te też mi się podobają. - powiedziała do Janette, właścicielki sklepu.

Janette spojrzała na niego, a on skinął głową.

Nie mogąc ukryć grymasu i nie przestając się śmiać, poszła za tą wredną żmiją.

Nazywała się Angelina Santiago. Wreszcie dowiedział się, jak ta okropna zołza ma na imię. Teraz to imię na zawsze będzie się mu kojarzyć z uczuciem silnej irytacji. Jędzą wydała niemal 20 tysięcy z jego pieniędzy w trochę, ponad trzy godziny.

Właściwie, same buty od Ferragamo kosztowały go 2 kawałki.

A co najbardziej go zdziwiło, to to że ją to, najzwyczajniej, nie obchodziło. Wydawała jego pieniądze, tak jakby byli małżeństwem od 20 lat, a ona by się właśnie dowiedziała, że ją zdradzał z sekretarką. Nie wiedział jak prawdziwi ludzie to wytrzymywali.

- Zaraz wracam – przeszła obok niego, w stronę wyjścia. *Ale co to był za chód.* Taki, o którym zespoły jak ZZ Top, piszą piosenki. Nie ruszała się jak modelka. Poruszała się striptizerka.
- Powiniennem Ciebie ochraniać.
- Więc dobrze ci idzie. - pokazała mu uniesione ku górze kciuki, a zaraz potem jej tyłek zniknął za drzwiami.

---

<sup>1</sup> Jak to kto? Klaps w tyłek = parą nowych szpilek. Hello!?? Wszyscy to wiedzą, a na pewno każda dziewczyna ;P

Janette usiadła obok niego. - Jak Ci mija dzień, Nik?

Spojrzał na nią. Uśmiechała się, pokazując odrobinę swoje kły. Pieprzone *leopardy!*

- Dobrze. Chociaż sędzę, że nie tak dobrze jak tobie.
- Masz rację, Nik. - klepnęła go w udo – masz całkowitą rację.

\*\*\*

- Pozwolenie. - Angie zrobiła kapryśną minkę – Naprawdę?
- Przykro mi kochanie. Ale bez niego możesz za to kupić strzelbę.

Jej ramiona nadal bolały po użyciu shotguna. Preferowała pistolety. Poza tym potrzebowałyby dowodu osobistego, a jej wszystkie papiery była nadal w Teksasie.

Potrząsnęła głową. - Nie dzięki. Rozejrzała się po sklepie z bronią, decydując, że wróci do standardowej broni, jaką używała, kiedy jeszcze była za młoda aby kupić broń.

Łapiąc to, czego potrzebowała, obciążyła i za ten zakup konto Nika. Wyglądało na to, że wszyscy w mieście znali tego buraka. I wyglądało na to, że każda kobieta знаła Nikolaia Vorislav. Nie było to zaskakujące. Nawet ona musiała przyznać, że był cholernie fajny. W szczególności kiedy odkryła jak można go wkurzać.

Zabrała swoją torbę z zakupami i wyszła, kierując się do sklepu w którym zostawiła Nika.

W połowie drogi, jej wzrok przyciągnęła czarna, skórzana spódnica, wisząca w jednym ze sklepów.

Weszła do niego i od razu podeszła do niej sprzedawczyni. Naprawdę podobało jej się to miasto.

Wiedzieli tu jak traktować ludzi. Oczywiście, prawie każdy kogo spotkała nie był w pełni człowiekiem. Ale nie zmartwiła się tym, przecież tak samo było w jej mieście.

Angie wzięła spódnice od sprzedawczyni, odkładając torbę na jedno z krzeseł. Przyłożyła ją do ciała, oglądając się w lustrze. *Śliczna*. Oryginalny Armani.

- Czy Nik Vorislav ma tu swoje konto?
- Tak, Jego rodzina ma.
- Świetnie. Proszę je obciążyć za ta spódnice... i za wszystko inne co mi się spodoba.
- Oczywiście proszę Pani.

Zachichotała, zastanawiając się nad najlepszym sposobem aby Vorislav zobaczył metkę z ceną.

Kochała wyraz jego twarzy kiedy tak robiła.

- Cieszymy się pieniędzmi Vorislava, prawda?

Angie spojrzała przez ramię, zdając sobie sprawę, że została otoczona. Było ich sześć. Wszystkie złote i śliczniutkie.

Powoli się odwróciła, jej wzrok pobiegł do torby, która przyniosła do sklepu ze sobą. Nie, nie zdąży

do niej dobiec, nim rozerwą ją na kawałki. Ale... miała uczucie, że nie chcą zrobić jej krzywdy.

- Tak, i jest to całkiem przyjemne.

Jedna z kobiet zaśmiała się. - To dobrze.

Inna kobieta, trzymająca telefon, obcięła Angie od góry do dołu. - Ty jesteś Angelina Santiago?

*Nie było sensu kłamać.* Ale nie mogła się powstrzymać, aby się nie podroczyć, odpowiadając – Taaa.

Kobieta podała Angie telefon. - Proszę.

Całkowicie zaskoczona, wzięła go od niej. - Halo?

- Czy rozmawiam z Angelinom Santiago?
- Taa.
- Hmmm, witam! Z tej strony Victoria Löwe.
- Kto?
- Mówiąc krótko, jestem lwicą chcącą zawrzeć rozejm.
- Z kim?
- Ze Sforą Magnusa.
- Co to ma wspólnego ze mną?
- Wiesz, próbowałam się skontaktować z Sarą Morrighan, ale ona nie chce ze mną rozmawiać, ani z żadną z nas spotkać.

Kobiety, które ją otaczały, odeszły aby pooglądać ciuchy, kiedy Angie rozmawiała przez telefon.

- Sądzisz, że to przez to, że zabiłaś jej matkę? - Jedna z lwic wzięła koszmarna sukienkę i Angie zamarła na ten widok. - Tylko nie ta. - powiedziała bezgłośnie

Nie знаła tych ludzi, i byli oni śmiertelnymi wrogami jej najlepszej przyjaciółki, ale cholera zły gust, to zły gust. I nie mogła pozwolić, aby ktoś szedł przez życie, myśląc że ta sukienka jest fajna.

- Ja nic nie zrobiłam Pani Santiago, faktem jest, że jeszcze się wtedy nie urodziłam. Ale pomijając ten fakt, Duma Withell nie istnieje. Chciałabym abyśmy zapomnieli o przeszłości. Cała kocia społeczność, również chciałaby tego.

*Kocia społeczność? Jest coś takiego jak kocia społeczność?*

Angie wyjęła z rąk kobiety tą przerażającą sukienkę i odłożyła ją na wieszak. Złapała złote i seksowne mini, przyłożyła do ciała kobiety.

- Więc, czego Pani ode mnie oczekuje? - sukienka wyglądałaby bosko na tej lwicy, więc Angie skinęła głową z aprobatą. - Nie wtrącam się w interesy Sary, a ona trzyma się z dala od moich. Pomogło to zachować między nami, zdrową i długą przyjaźń.

Szarpięcie za ramię spowodowało, że Angie się obróciła, aby zobaczyć fajny komplecik na nie tej kobiecie co trzeba. Zmarszczyła brwi. - Nie, nie. - wzięła go i rzuciła na wieszaki.

- Nie, nie, co?

- Nie do Ciebie – pociągnęła kobietę przez salę, znalazła śliczny komplet, który stanowczo miał imię tej kobiety – jakiegokolwiek ono było – na sobie. Kobieta zamrugała ze zdziwienia, a potem się uśmiechnęła. - Posłuchaj, mogę porozmawiać z Sarą, ale rozmawianie nie oznacza, że ona będzie słuchać. Jeżeli chcesz pokoju z Sarą Morrighan, lepiej bądź przygotowana na to, aby jej pokazać jak daleko jesteś zdolna to pociągnąć.
- A co to oznacza?
- Nie mam zielonego pojęcia – Cholera, znając Sarę, mogło to oznaczać, że nawet na Marsa.
- Słuchaj, jedyne czego chcę to rozmowa, czy ty nie chciałabyś tego?
- Osobiście. Mniej nie mogłoby mnie to już obchodzić. - kolejne szarpnięcie, odwróciła się, kiwając na znak aprobaty. Chociaż jedna z nich miała jakiś gust.
- A co z Twoją przyjaciółką. Tą w ciąży. Chciałabyś aby była bezpieczna, prawda?

Zamarła. - Czy ty mi grozisz? - jeżeli tak, Angie zabije każdego kota na terenie Stanów Zjednoczonych, jeżeli miałoby to sprawić, że Miki i jej przyszły siostrzeniec będą bezpieczni.

- Nie, ale chcę aby nasze dzieci, także były bezpieczne. Rozumiesz co mam na myśli? To mogłaby być korzyść dla Nas wszystkich.

Angie wyrwała o kilka rozmiarów za małą sukienkę, z rąk kolejnej kobiety – Nie wstydz się, nie ma nic złego w literce X przed L – podała kobiecie coś bardziej w jej rozmiarze. Postaram się i porozmawiam z Nią. Ale niczego nie obiecuję.

- Uczciwie stawiasz sprawę.

Odrzuciła złą parę sandałków, zamykając telefon i oddając go jego właścicielce.

- Czy powinnam się martwić, że wasi ludzie mnie tu odnaleźli?

Kobieta z telefonem, zaprzeczyła ruchem głowy. - Nie. Nie szukałyśmy Cię. Miałyśmy szczęście, widząc Cię na mieście. Każdy wie, że Victoria stara się zawrzeć pokój. Pomyślałyśmy, że będziemy mogły pomóc.

- A skąd wiedziałyście kim jestem?
- Żartujesz sobie. - kobieta się zaśmiała – wszyscy w mieście wiedzą, że chłopaki Cię zabrali. Te tygrysy są szalone.
- Poza tym – inna wtrąciła się do rozmowy – nie pachniesz jak miejscowa.

Angie zignorowała to dziwne i niepokojące stwierdzenie, widząc jak Nik wpada do sklepu.

- Gdzie Ty do cholery byłaś?

Lwice się uśmiechnęły. - Cześć Nik – wszystkie się przywitały.

Twarz Nika rozpląnęła się w przepysznym uśmiechu. - Ooo, witam Panie. Jak się macie?

Angie zmrużyła oczy z obrzydzenia. *Boże, czy w tym mieście nie ma ani jednej kobiety, w którą ten facet nie wsadzał fiuta?*

Zabrała swoją torbę ze sklepu myśliwskiego, a sprzedawczyni podała jej kolejną, z jej nową spódniczką. Podeszła do niego, ale wydawał się zainteresowany tylko, tymi lwicami.

Ale ona doskonale wiedziała jak przyciągnąć męską uwagę. *Każdą, męską uwagę.*

- Buraku, popatrz co sobie kupiłam. - wyciągnęła zegarek który kupiła godzinę temu, akurat kiedy on był w toalecie. Podsunęła mu go pod samą twarz. - Tag Heuer. Ten cudowny dżentelmen u jubilera, powiedział, że będzie szczęśliwy mogąc obciążyć Twoje konto. - Angie cofnęła się, wymachując nowym zegarkiem. - Czyż nie jest śliczny i błyszczący, kociaku? I drogi? - Widząc wyraz jego twarzy, zaczęła się śmiać. Wyszła ze sklepu i wiedziała, nawet nie patrząc, że Nik będzie tuż za nią.

\*\*\*

Był pewny, że zaciągnie go, do jednej z tych kosmicznie drogich restauracji w mieście, aby całkowicie wykorzystać popołudnie, ale zamiast tego, zamówiła cheeseburgera, frytki i cole z butki.

Wzięła jedzenie i poszła do parku. Poszedł za nią, niosąc osobną torebkę z jej ketchupem.

Wyglądało na to, że nie tolerowała frytek, jeżeli nie były oblane litrami ketchupu.

A teraz, siedząc na przeciwko, Nik nie mógł przestać zastanawiać się, czy zawsze jest taka czy może tylko kiedy nie bierze leków?.

Jadła cicho swojego burgera i frytki, patrząc na park. Jak na człowieka, była bardzo kocia. Lubiła obserwować innych ludzi, jej przenikliwy wzrok patrzył na wszystko w około. I uwielbiała flirtować. Nie z nim, ale ze wszystkimi innymi mężczyznami. Gdy szli na kolację, mijali małą grupę samców Dumy, a oni w swój typowy, lwi sposób, obcięli ją jakby była stekiem gotowym do zjedzenia. Ale ona nie odwdzieczyła się im jakimiś nieśmiałymi spojrzeniami czy zniewalającym uśmiechami. Zamiast tego patrzyła, jak mijają ją, a potem odwróciła się i szła tyłem, na tych swoich mega wysokich obcasach, tak jakby się w nich urodziła. A potem uśmiechnęła się tym, zabójczym uśmiechem, tak że wszyscy oni stanęli jak wryci.

Znał ten uśmiech. Sam go używał. Uśmiech który mówił – zerznę cię, i nikt po mnie nie będzie wystarczająco dobry.

Niestety, do niego uśmiechała się zupełnie inaczej. Albo posyłała mu wredne, sztuczne uśmieszki, albo patrzyła na niego gniewnie. A do tego, na pewno była wielką fanką wkurzania go na każdym kroku.

- Więc istnieje coś takiego jak kocie społeczeństwo?
- Oczywiście. Psy rozmnażają się jak króliki. Przewyższają nas liczebnie. Ale bycie największymi kotami, sprawia, że nie musimy się za bardzo martwić.

Uśmiechnęła się nad swoim burgerem. - I będąc tak skromną rasą, jak sądzę.



- Co mogę powiedzieć? Niewielu zmiennych jest takich jak my. Kiedy ostatnio się ważyłem, moja waga osiągnęła prawie 130 kg.<sup>2</sup>
- Za dużo węglowodanów.
- Zabawna jesteś.
- Wiem.. i wyglądam bosko w moich nowych butach.

*Znowu te cholerne buty.* <sup>3</sup>

- Często doprowadzasz ludzi do szału?
- Ja? Denerwuję kogoś? Oczywiście, że nie. Ja przynoszę ludziom radość i życie. Jestem słodka, czarująca, mam boskie poczucie gustu... a jeżeli chcesz zachować tą rękę, trzymaj ją z daleka od moich frytek.

Wpadka.

- Nie bądź taka. Taka chudzinka, jak ty, nie da rady zjeść tego wszystkiego sama.

Patrzyła się na niego przez kilka, długich chwil. A potem ponownie strzeliła go po łapach, kiedy znowu próbował podkraść jej frytki. - Nie boisz się, chociaż troszkę, zostać pod moją opieką?

Prawie mnie nie znasz.

Zastanowiła się, dalej jedząc.

- Nie, nie martwię się.
- To wydaje mi się trochę dziwne. Myślę, że ja bym się martwił.

Wzięła łyka swojej coli.

- Uderzyłam Cię z główki, przywaliłam ci klapą od toalety i przestrzeliłam Twoje drzwi. Ty, za to, wrzuciłeś mnie do szafy. - Wzruszyła ramionami. - Więc, nie. Nie martwię się.

Otworzył swojego czwartego burgera – Pewnie masz rację.

- Tak sobie pomyślałam, że jeżeli miałbyś mnie zabić, zrobiłbyś to już dawno.
- Mogę zawsze sprzedać Cię lwom.
- Jeżeli wyglądają jak ta grupka, którą minęliśmy przed kolacją... sprzedaj, sprzedaj, sprzedaj!

Zastanawiał się czy nie uderzyć jej burgerem, ale jego głód był silniejszy.

- Hmm, więc nie jesteś żonaty, prawda?

Zakrzuszył się jedzeniem. Wpatrywała się w niego, kiedy uderzył się kilka razy w pierś, aby połknąć wołowinę.

- Dlaczego pytasz? - wymamrotał
- Tak, tylko.
- Mój gatunek nie bierze ślubu. Nie staramy się ustatkować. Żyjemy sami. Szczęśliwie.

<sup>2</sup> O matko ./ Ale grubas, fuuu:P ale z drugiej strony ile może warzyć duży tygrys? Sprawdziłam. Nawet 300 kilo. Więc chyba nie jest tak źle;>

<sup>3</sup> Dlaczego wszyscy faceci reagują tak samo? Zawsze psują zabawę i nie potrafią z nami cieszyć się zakupionymi „drobiazgami” ;(

- Więc nie jesteście jak wilki?

Zadrzał. - Nie, nie jesteśmy jak wilki.

- Interesujące.
- Naprawdę?
- Nie. Tak tylko pierdolę od rzeczy.

Jej telefon zadzwonił. Kupił jej nowy aparat, zachowując stary numer, tak aby mogła być w kontakcie z przyjaciółmi.

Wyjęła połączony telefon ze swojej torebki D&G. Pomyślał, że muszą właśnie dzwonić jej psi znajomi. Spodziewał się łez, uspokajających słów na temat tego jak się czuje.

To czego się nie spodziewał...

\*\*\*

- Saro Kylie Morrighan, nie waż się na mnie wrzeszczeć!!!
- Przyjeżdżamy po Ciebie. Dzisiaj!
- Jak cholera, przyjeżdżacie! - podniosła się. - Przysięgam, jak mnie wkurwisz, to sprawię, że ta blizna na Twojej twarzy będzie wyglądać jak pieprzone zadrapanie.
- Masz! - Sara zawarczała poza słuchawkę – Nie mogę z nią rozmawiać!

Angie zaczęła chodzić wkoło stołu.

- *Ona* nie może rozmawiać ze *mną*? To ona jest irracjonalną psychopatką! I ze mną nie może rozmawiać?

Nik rozpoczął nowego burgera – który *to już? Czterdziesty?* - i patrzył na nią, ale się nie odzywał.

Miała ochotę walnąć go, w tą przystojną twarz, ale to dlatego, że czuła się trochę nerwowa.

Przestała wyładowywać się na innych dawno temu. Albo przynajmniej starała się bardzo tego nie robić.

- Halo?
- Kiedy niby, miałaś mi zamiar powiedzieć, że jesteś w ciąży?!!
- Dopiero się dowiedziałam! Jeszcze nie zrobiłam testu!
- Co masz na myśli, mówiąc, że nie zrobiłaś testu? To skąd, do diabła, to wiesz?!
- Bo mogą to na mnie wyczuć. Jakby to mnie, kurewsko nie przerażało. *I dlaczego na mnie wrzeszczysz?*
- Nie wiem! - wzdychając Angelina usiadła z powrotem na stole, zaraz obok Nika.
- Miki, musisz zapanować nad Sarą. Teraz.
- Sądzę, że ona ma rację. Sądzę, że powinniśmy przywlec twój cholerny tyłek w tej chwili.

- Miki Kendrick, przysięgam....
- Angie, nie znamy tych ludzi, u których jesteś.
- To tygrysy...
- Syberyjskie – dodał Nik.

Spojrzała na niego, warcząc do telefonu. - Najwidoczniej syberyjskie.

- Naprawdę. Więc, zgodnie ze stroną 695 Encyklopedii Ssaków, samce tej rasy są jednymi z najbrutalniejszych i śmiertelnie niebezpiecznych drapieżników znanych człowiekowi. Zabijają młode, aby samica mogła być na nowo w rui, i aby mogli ją sami zapłodnić.

Użyła swojej wolnej ręki, aby potrzeć czoło.

- To naprawdę fascynujące Kendrick. Ale naprawdę, nie sędzę, żebym musiał się czymś tutaj martwić. Ty za to, musisz. Więc skup się może na sobie przez chwilę. Ty jesteś tą która ma urodzić.
- Chciałabym aby wszyscy przestali to, kurwa, powtarzać!
- Ojej, przepraszam. Może tak... to ty masz doświadczyć cudu narodzin.
- Ale z Ciebie suka!
- A z Ciebie psychopatka!
- Dobrze!
- Dobrze!

Zamknęła telefon, rzucając go na stół. Podniosła go znowu i rzuciła jeszcze dwa razy.

- Czy ty i Twoje przyjaciółki, kłóćcie się tak cały czas?
- To nie była prawdziwa kłótnia. To było nieporozumienie. Kłótnia na ogół zawiera w sobie popychanie i od czasu do czasu przyduszenie.
- I użycie części WC?

Uśmiechnęła się, a jej gniew wyparował w reakcji na jego żarty.

- Już, Cukiereczku – naśladowała jego południowy, prostacki akcent – to był porządny atak w stylu teksaskim.

Nie zdając sobie sprawy z tego co robi, sięgnęła do rozcięcia nad jego okiem. Delikatnie dotykając rany tuż nad okiem. Już prawie wyleczonej. *Musi być miło, mieć ten szybki metabolizm zmiennych.*

- Bardzo Cię zraniłam?

Nie odpowiedział. Zamiast tego zamknął oczy, kiedy jej palce delikatnie głaskały jego brew, przysuwając twarz do jej dłoni.

Wiedziała, że powinna zabrać dłoń. Normalnie, właśnie tak by zrobiła. Normalnie, nawet by go nie dotknęła. Ale po tym jak ją porwali, normalność wydawała się ostatnim zmartwieniem.

Nik przechylił głowę, pocierając czołem o jej rękę. Miał dalej zamknięte oczy, więc mogła go

obserwować. Miał najdłuższe, ciemne rzęsy, jakie kiedykolwiek widział u mężczyzny. A jego włosy nie były czarne, a ciemno brązowe, co wyglądało niesamowicie na tle jej dłoni. Nie wiedząc dlaczego to robi, przeczesła je palcami... a Nik, w odpowiedzi na tą pieszczotę, zamruczał. Dźwięk był niski i głęboki.

Zaskoczona, cofnęła dłoń. Dwa tygodnie temu, kłóciła się z klaunem z rodeo, na temat tego, że nie cierpi być dotykana publicznie. W ostateczności przyznała, że nie lubiła kiedy to on ją dotykał. A teraz siedziała, przeczesując włosy swojego porywczaka. Na widoku! Przed Bogiem i wszystkimi którzy akurat chcieli na to patrzeć.

*Czy ja, kurwa, zwariowałam?*

\*\*\*

Nik otworzył oczy, aby zobaczyć Angie wpatrującą się w niego, tak jakby to *on* coś *jej* zrobił. A to przecież ona obracała go w każdą stronę, swoimi pięknymi paluszkami. Wiele kobiet go dotykało przed nią, i wiele będzie dotykać po niej, kiedy już zabierze swój kościsty tyłek z jego domu. Ale żadna inna nie sprawiłaby teraz, że mógłby się tak zatracić. Jak nigdy wcześniej. Jej udało się to osiągnąć zwykłym dotykiem.

Stanąła na nogi.

– Powinniśmy ...yyy... powinniśmy już wracać. Wiesz... ciuchy.

Prawda. Jej ciuchy za 20 tysięcy, leżały na tyle pickupa, ale on teraz potrzebował chwili, aby ...yyy... pozbierać się.

– Dojdziesz?

*To dopiero pytanie z podtekstem?*

Rzucił jej klucze – Zaraz przyjdę. Muszę to posprzątać.

Przytaknęła i praktycznie pobiegła w stronę auta. A on próbował w tym czasie zapanować nad swoim biednym fiutem.

Dlaczego to wydało się nagle, 100 razy bardziej niebezpiecznie, niż wtedy kiedy cały klan hien ją ścigał?